



tekst

ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Dolny Śląsk jest jednym z najbogatszych regionów Polski. Mam na myśli nie bogactwo materialne, ani nawet bogactwa naturalne, których przecież tutaj nie brakuje. Jednak to, czym zaskakujemy za każdym razem turystę z przygotowanego na wstrząs kulturowy, jest bogactwo naszej architektury. Przez stulecia budowali tu Niemcy, Czesi, Holendrzy czy Polacy. Jednak zabytki, aby oczarowywały, muszą mieć przedsiębiorczego właściciela. Najstarsza w Polsce karczma w Jeżowie Sudeckim (str. IV) chyba jeszcze na niego czeka.

Obradowała Diecezjalna Rada Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich

Plany i zamierzenia

Jak pozyskać nowych członków stowarzyszeń katolickich?

Jakich nowych inicjatyw należy oczekiwać od stowarzyszeń istniejących?

Diecezjalna Rada Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich spotkała się w sobotę, 22 października, w gmachu Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy.

– Jak zainteresować młodych ludzi uczestnictwem w inicjatywach Kościoła? – pytał zebranych Marcin Szczęsny, z Prezydium Krajowego KSM. – Wierni zamieszkujący zachodnie diecezje naszego kraju mają nieco inny stosunek do organizacji katolickich niż ci zamieszkali w tzw. ścianie wschodniej, gdzie intensywność działania organizacji takich jak KSM czy Akcja Katolicka



ROMAN TOMCZAK

Wśród propozycji na przyszły rok duszpasterski znalazł się także „Marsz Życia”, projekt „Gościa Legnickiego”

jest znacznie większa – podkreślił Szczęsny m.in. w obecności bp Stefana Cichego.

– Nie można zatrzymywać się na inicjatywach jednorazowych – utrzymywał Marcin Szczęsny. – Jeśli organizacja charytatywna rozdaje dzieciom paczki na Mikołaja, nie może na tym skończyć, tylko rozszerzyć tę akcję na hipermarkety, zbieranie darów od kupujących, słowem – przeistoczyć zwykłą, jednorazowe obdarowywanie w długofalową akcję charytatywną – przekonywał.

Ks. Jarosław Świącicki, diecezjalny asystent DRRiSK, przedstawił wprowadzenie do pracy w grupach. Ks. Bogusław Wolański, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego LKB, przedstawił program duszpasterski na przyszły rok.

– Rok duszpasterski 2009 będzie przebiegał pod hasłem „Otoczmy troską życie” i zwróci naszą uwagę na fakt, że duszpasterstwo masowe należy do przeszłości. Zaczyna się liczyć „wspólnota wspólnot”, czyli parafia – mówił ks. Wolański, który zwrócił także uwagę na potrzebę utworzenia w diecezji duszpasterstwa ruchu hospicyjnego.

Roman Tomczak

Przez pryzmat wiary



ROMAN TOMCZAK

?????????????????. Jadwiga Macewicz już po raz drugi zdobyła Pryzmat, nagrodę główną festiwalu

Szosta już edycja Festiwalu Piosenki Studenckiej „Pryzmat”, przeszła do historii. W sali widowiskowej przy Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Legnicy przez dwa dni trwały przesłuchania zespołów i solistów. W sumie zgłosiło się czternastu uczestników. Jury, pod przewodnictwem Benedykta Książdziny, dyrygenta Legnickiej Orkiestry Symfonicznej, miało trudne zadanie. Piątkowy (21.11.) koncert finałowy był ukoronowaniem festiwalu. Jego tegorocznymi zwycięzcami zostali: w kategorii zespołów – Some Notes z Wrocławia, a w kategorii solistów – Legniczanka Jadwiga Macewicz. Laureaci otrzymali nagrody i wyróżnienia. Gwiazdą wieczoru była Katarzyna Groniec, która wystąpiła przed legnicką publicznością ze swoim recitalem.

Recenzent Na Scenie



ROMAN TOMCZAK

Ludwik Gadzicki po raz pierwszy wystąpił w roli aktora, a nie recenzenta

LEGNICA. Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru Heleny Modrzejewskiej, zorganizowali w sobotę (22.11) specjalne przedstawienie. Spektakl „Sami” zainscenizowano ze specjalnym udziałem Ludwika Gadzickiego, wieloletniego przyjaciela i wielkiego admiratora dokonań legnickiej sceny dramatycznej. „Ludwik jest pierwszym, zawsze trafnym recenzentem wydrzeń scenicznych. Dla Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru Modrzejewskiej Ludwik jest kreatorem smaku w sztuce teatralnej i przykładem, jak zachłannie można pożerać, co estetyka dyktuje”, napisał w zaproszeniu na spektakl Jan Hila, prezes SPTM.

Powróćmy jak za dawnych lat...

BOGATYNIA. W środę, 26 listopada, w sali widowiskowej Bogatyńskiego Ośrodka Kultury odbył się Festiwal Piosenki „Powróćmy jak za dawnych lat”. Festiwal miał charakter konkursu, w którym udział wzięli uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych oraz średnich z terenu miasta i gminy Bogatynia. Celem Festiwalu było przypomnienie i promowanie piosenek tych polskich artystów, autorów i wykonawców którzy



odeszli, jednak pozostawili po sobie spuściznę muzyczną, która na stałe wpisała się w historię muzyki rozrywkowej.

Hokeiści na parkiecie



OSRÓDKA LEGNICA

Młodzi hokeiści przystąpili do turnieju bardzo skoncentrowani

LEGNICA. Jedenaście drużyn wzięło udział w Otwartym Turnieju Unihokeja, zorganizowanym przez Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy w sobotę, 21 listopada. Mecze rozgrywane były w hali przy ul. Sejmowej, a rywalizacja prowadzona w dwóch kategoriach wiekowych – szkół podstawowych i gimnazjów. W pierwszej kategorii zwyciężyli „99LD Kamienna” (SP 1) w składzie: Mateusz i Marek Sterkowicz, Piotr Nowiński, Mateusz Jankowski i Sebastian Karolczak. W kategorii gimnazjów najlepsze były Głazy (Gimn. nr 4) w składzie: Mateusz Teichner, Paweł Niewiadomski, Paweł i Maciej Siwak. Najlepsze zespoły otrzymały okazjonalne statuetki oraz dyplomy.

Certyfikaty wręczone



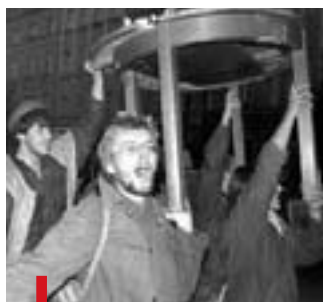
ARCHIWUM GMINY LUBIN

Certyfikaty odebrali głównie seniorzy z terenu Gminy Lubin

LUBIN. Irena Rogowska, wójt Gminy Lubin, wręczyła 17 absolwentom certyfikaty ukończenia kursów w Centrum Kształcenia na Odległość na Wsiach w Raszówce. Wszyscy ukończyli po kilka kursów, a rekordziści nawet po kilkanaście. W sumie wręczono aż 59 certyfikatów. – Bardzo się cieszę, że tak wiele

osób uczestniczy w kursach organizowanych w naszych Centrach. Tym bardziej, że bardzo zabiegałam o utworzenie takiego ośrodka na terenie naszej gminy – mówi Wójt Irena Rogowska. Jako, że pomysł się sprawdził, kolejnego centrum znalazło swoją siedzibę w niedalekich Miłoradzicach.

Konkurs historyczny



HENRYK PRZYBYŁO / NAF - DEBENT

Wrocław 1988, happening Pomarańczowej Alternatywy

WROCLAW. Ośrodek KARTA ogłasza XIII edycję Konkursu „Historii Bliskiej” dla uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych „Rok 1989: koniec, przełom, początek...?” – Chcemy zachęcić do zbadania, jak rok 1989 zapisał się zarówno w pamięci lokalnych społeczności, jak i pojedynczych ludzi – Mówi Helena Sienkiewicz z Ośrodka „Karta”. Na konkurs nadsyłane mogą być

wyłącznie prace oryginalne, oparte na samodzielnie zebranych, wcześniej nie publikowanych materiałach źródłowych, pozyskanych w toku wywiadów, kwerend w archiwach środowiskowych, publicznych, szkolnych czy domowych. Powinny zawierać krytyczną ocenę wiarygodności źródeł, dowodzić zdolności wyciągania wniosków. Ważna jest również atrakcyjność prezentacji wyników badań. Termin nadsyłania prac – do 3 marca 2009. Szczegółowe informacje na stronie www.historiabliska.pl.

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
ul. Jana Pawła II 1,

REDAGUJĄ:
Jędrzej Rams TEL. 0666 839 359,
Roman Tomczak – dyrektor oddziału
TEL. 0664 006 673

Program duszpasterski na nowy rok kościelny

Życie wymaga troski

Nowe hasło, nowy rok i nowe pomysły promocji programu duszpasterskiego.

Hasło najnowszego programu duszpasterskiego kontynuuje przesłanie Jana Pawła II, który nawoływał, by przywrócić Europie nadzieję. Od kilku lat kolejne programy duszpasterskie starają się urzeczywistnić idee Papieża Polaka.

– Przewodnie hasło nadchodzącego roku brzmi „Otoczmy troską życie” – mówi ks. Bogusław Wolański, dyrektor wydziału duszpasterskiego. – W poprzednich latach prowadziły nas słowa: „Przypatrzmy się powołaniu naszemu” oraz „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Trzeba zrobić kolejny krok, czyli wcielić w życie hasła Ewangelii – tłumaczy ksiądz dyrektor.

Na zbliżający się rok wydział duszpasterski przygotował publikację przybliżającą wszystkie założenia duszpasterskie dla hasła „Otoczmy troską życie”. Trafi ona do wszystkich parafii naszej diecezji. W Polsce podobną publikację przygotowuje tylko archidiecezja poznańska.

Program duszpasterski zbudowany został na czterech filarach.

– Nasze życie nie ogranicza się tylko do sfery fizyczności – tłumaczy ks. Bogusław Wolański. – Mamy w sobie jeszcze sferę psychiczną i duchową. Oprócz nich jest również całe otoczenie, czyli temat środowiska naturalnego, a zatem niezwykle medialna tematyka ekologii – dodaje.

Wydział duszpasterski przygotował szereg propozycji dla wszystkich, którzy włączą się w promocję programu. Najwięcej miejsca poświęcono duszpasterstwu rodzin.

– Z kolei z myślą o duszpasterstwie kierowców, najmłodszym w diecezji, zamieszczamy kilka zaproszeń na jego spotkania i imprezy – mówi ks. Wolański. – Większość z nas korzysta z dróg publicznych, więc zastanawiamy się, jak przeciwdziałać wypadkom – zachęca dyrektor.

Nadchodzący rok to również próba promocji idei Ruchu Czystych Serc.

– To propozycja skierowana do młodzieży – mówi ks. Wolański.

– Zachęca do życia w czystości.

Nie tylko do powstrzymania się od współżycia seksualnego przed ślubem, ale również powstrzymania się od oglądania materiałów pornograficznych – dodaje.

Inną formą włączania młodzieży w życie Kościoła jest propozycja młodzieżowych kół Caritas. Nie inaczej jest z Ruchem św. Franciszka, który promuje wśród dzieci wartość środowiska naturalnego.

– Zdaję sobie sprawę, że nie wszystko można wcielić w życie w każdej parafii – mówi ks. Wolański.

Program będzie można przeczytać w parafiach już na początku nowego roku duszpasterskiego. W tzw.

pakiecie znajdują się obrazki z wizerunkiem św. Krzysztofa, na których można będzie wypisać zgodę na wykorzystanie po śmierci naszych narządów, gdy zajdzie taka potrzeba.

Jędrzej Rams



Z założenia program duszpasterski jest bardzo szeroki i każdy powinien znaleźć coś dla siebie – mówi ks. Wolański

Środowiskowy Przegląd Twórczości Seniorów

Fraszka nadal w cenie

Dojrzały – choć wcale nie profesjonalni – twórcy z Bolesławca pokazali co potrafią. Wystawę ich prac można oglądać do końca miesiąca.

Wystawę otwarto 17 listopada uroczystym wernisażem połączonym ze spotkaniem autorskim. Ekspozycję dzieł seniorów zaaranżowano w hallu kina Forum, gdzie zaprezentowano szerokiej publiczności głównie prace malarskie, ale także hafty i... aforyzmy.

Dojrzały artyści podczas spotkania autorskiego

– Nasi seniorzy to często utytułowani twórcy. Nie tylko malują i rzeźbią, ale także piszą aforyzmy i fraszki – mówi Ryszarda Wołowicka z Bolesławieckiego Ośrodka Kultury, organizatora przeglądu. – Tą wystawą chcieliśmy zwrócić uwagę na całe środowisko twórców seniorów związanych z Bolesławcem – dodaje. W ramach Środowiskowego Przeglądu Twórczości Seniorów swoje prace zaprezentowali m.in. Janina Kowalonek-Hyplak, Zbigniew Kaźmierski i Krystyna Raszka.

Roman Tomczak



Kto wyremontuje Dom Gwarków?

Zabytek owinięty w folię

W Jeżowie Sudeckim niszczy zabytkowa budowla. Właściciel pieniędzy na remont nie ma. Szuka wsparcia w urzędach. Bezskutecznie.

W Jeżowie Sudeckim pod Jelenią Górą znajduje się w prywatnych rękach bezcenny zabytek. Drewniany budynek, wzniesiony w 1601 r., jest najstarszą tego typu budowlą na Dolnym Śląsku. Popularnie mówi się o nim Dom Gwarków. Nazwa pochodzi od górników, którzy kilkaset lat temu przybyli na te tereny w poszukiwaniu srebra i złota.

Żeby nie zgnił

Budynek jest w coraz gorszym stanie. Niszczyje, bo brak środków na pokrycie dachu, a do tego ciągle użytkowany jest jako stodoła.

Pierwotnie Dom Gwarków był kryty słomą. W latach 60. ubiegłego wieku strzechę zastąpił drewniany gont. Od tamtego czasu w budynku nie przeprowadzano żadnych prac. Klepki na dachu przegniły i do środka zaczęła lać się woda. Budynek należy obecnie do Czesława Kazubskiego, którego nie stać na jego renowację. Remont jest ostatnią szansą uratowania obiektu.

Według oceny rzeczoznawcy z 2007, na zabezpieczenie budynku przed niszczeniem trzeba przeznaczyć około 100 tys. złotych. Ostrożne szacunki mówią, że po wzroście cen materiałów budowlanych w 2008 r. koszty mogły wzrosnąć o 20 proc.

– Obecnie nie mam pieniędzy, więc zabezpieczam budynek, jak mogę, przy pomocy folii i plandek – tłumaczy właściciel. – Media ukazały mnie jako człowieka, który nie docenia wartości tego obiektu, bo pokrywa go folią. A przecież lepiej pokryć czymkolwiek, niżby woda miała się



ZDJĘCIA MICHAŁ ORDA

Dawna karczma, dziś stodoła, musi zostać wyremontowana, bo inaczej jej chwile będą policzone

łać do środka – mówi rozżalony rolnik.

W budżecie pieniądze są

Czesław Kazubski przez ostatnich 7 lat składał wnioski o dofinansowanie remontu. Pisma słał do wójta, starostwa, a nawet do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

– Wnioski zostały odrzucone ze względów formalnych – mówi rolnik. – Do 30 listopada jest termin składania kolejnego wniosku i mam nadzieję, że zdążę go uzupełnić – dodaje.

Wojciech Kapałczyński, konserwator zabytków z Jeleniej Góry, uważa, że Kazubski za szybko się poddał.

– W budżecie są pieniądze na takie cele – mówi Kapałczyński. – Radziłem, by wystąpił o dofinansowanie do Urzędu Marszałkowskiego, ale tego nie zrobił – twierdzi konserwator.

Ojcowizna, ale słynna

Do chwili obecnej jedynie Edward Dudek, wójt gminy w Jeżowie Sudeckim, zadeklarował, że dofinansuje remont kwotą 10 tys. złotych.

– Problem polega na tym, że najpierw muszą tę kwotę wyłożyć na remont, a gmina mi ją dopiero odda – mówi rolnik. – Tylko że ja nawet takich pieniędzy nie mam – dodaje.

Wyjściem mogłoby być kredyt lub sprzedaż posiadanych gruntów. Czesław Kazubski twierdzi jednak, że nikt nie chce odkupić od niego kawałka pola. Rozwiązaniem byłaby też sprzedaż obiektu, ale o tym Kazubski nie chce

słyszeć. Uważa, że problemy związane z otrzymaniem funduszy wynikają właśnie z chęci zmuszenia go do odsprzedania Domu Gwarków władzom.

– To moja ojcowizna i chcę ją w przyszłości przekazać moim dzieciom – zarzeka się właściciel.

Zamieszanie wokół Domu Gwarków uczyniło budynek sławnym. Może dzięki temu ocalaje.

Michał Orda



Czesław Kazubski nie ma nic do ukrycia i chętnie oprowadza po swojej „stodole”

Od wikarego do administratora teksańskiej parafii

Nie mam czasu na rodeo

Z ks. Markiem Łazarkiem, administratorem parafii w miejscowości Panna Maria w Teksasie, o polskim muzeum i koltach przy pasie rozmawia Roman Tomczak.

ROMAN TOMCZAK: Jest Ksiądz jeszcze Dolnoślązakiem?

Ks. MAREK ŁAZAREK: – Jak najbardziej! Właściwie – Lubuszaninem, bo urodziłem się w Szprotawie, ale później długo mieszkałem razem z rodzicami i bratem w Złotoryi. Tam też rozpocząłem po święceniach pracę duszpasterską jako wikary w parafii pw. św. Jadwigi. I stamtąd wyjechałem przed rokiem do Stanów Zjednoczonych, do Teksasu.

Ameryka kusi, także księży... Długo musiał się Ksiądz starać o ten wyjazd? Czasami bywa to niełatwe.

– Może dla kogoś, komu tak naprawdę na tym nie zależy. Ja o pracy w Stanach myślałem jeszcze przed seminarium. A już podczas studiów poznałem księdza Franciszka, który w archidiecezji San Antonio pracował wtedy już dwadzieścia lat. Zdarzyło się, że arcybiskup Jose Gomez z San Antonio potrzebował u siebie księży. Powiedział to księdzu Franciszkowi, a ten mnie. Wtedy byłem już wikarym w Złotoryi. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że biskup Stefan Cichy przenosi mnie do Teksasu, do wymarzonych przeze mnie Stanów.

I co? Od razu z lotniska na parafię?

– O nie! Od parafii dzieliła mnie jeszcze bariera językowa. To, co zostało mi w głowie po szkole średniej, nie wystarczyło. W San Antonio znowu poszedłem do szkoły, tym razem językowej. Spędziłem tam siedem miesięcy. Dopiero po tym mianowano mnie administratorem niewielkiej parafii o nazwie Panna Maria.



Ksiądz Łazarek w krainie pobożnych kapeluszków

W rodzinnej Złotoryi spędzi Ksiądz kilka tygodni. Bardzo różni się od San Antonio?

– Panna Maria nie jest wielką parafią. Liczy ok. stu dwudziestu rodzin. Każda z nich jest od pokoleń katolicka. To potomkowie starej europejskiej emigracji z Polski, Czech czy Niemiec. Pierwsze pokolenie Polaków przyprowadził tutaj ze Śląska ojciec Leopold Moczygeba. Dziś to prawdziwi kowboje. Szóste czy siódme pokolenie hodowców bydła. Ja jeszcze dodatkowo pracuję na tzw. misji. Tam, w małym kościele w małej miejscowości, odprawiana jest co tydzień Eucharystia. To niewielka wspólnota, w której wszyscy bardzo dobrze się znamy.

A jak Księdza przyjęto w tej kowbojskiej wspólnocie?

– Z ogromną otwartością. To są wszystko ciężko pracujący, serdeczni i otwarci ludzie. I oni tej pracowitości i serdeczności nie zostawiają w domu, kiedy idą do kościoła. A przychodzą regularnie i tłumnie. Oni mają niezwykle silne poczucie obowiązku i odpowiedzialności wobec swojego kościoła, swojej parafii. Tak jak i u nas organizują festyny, chętnie sprzątajają swój kościół. I mają ogromne poczucie wspólnoty. Są też polskie muzeum i sklepik z polonikami. Wszystko to mnie urzeka i sprawia, że za każdym razem, kiedy ich opuszczam, bardzo do nich tęsknię.

Chodzi Ksiądz na co dzień w kowbojskim kapeluszu?

– Nie na co dzień, ale bardzo często. Mam dwa takie kapelusze. Jeden dostałem w prezencie, a drugi kupiłem sobie sam. Bez kapelusza na głowie trudno byłoby tam wytrzymać na słońcu.

No a chodzenie na rodeo, kolt przy pasie na biodrach?

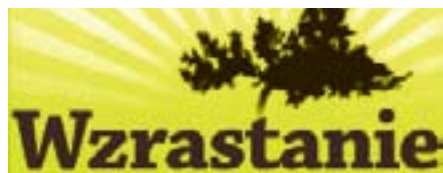
– Nie, nie. Koltów nie noszę, a co do rodeo – widziałem wspaniały pochód, który je rozpoczął. Jednak jeszcze nie miałem czasu być jego uczestnikiem, bo mam za dużo zajęć. Choć amatorów rodeo wśród moich parafian nie brakuje. Przecież to w większości posiadacze wielkich rancz, a w nich wielkiej ilości bydła, z którym trzeba wiedzieć, jak się obchodzić.

Gdyby to od Księdza zależało, zostałby Ksiądz na stałe w tej krainie pobożnych katolików w kowbojskich kapeluszkach?

– To byłaby trudna decyzja. Nie umiem tak od razu na to pytanie odpowiedzieć. Wymaga najpierw spojrzenia jeszcze raz na swoje życie. Musiałbym najpierw umieć poradzić sobie z tęsknotą za krajem rodzinnym, za bliskimi, za przyjaciółmi. Ich także musiałbym brać pod uwagę w moich planach...

Nowa strona, nowe możliwości

Jeśli wzrastać, to z KSM



Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży serdecznie zaprasza na nową stronę internetową miesięcznika „Wzrastanie” – www.wzrastanie.pl.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży wydaje miesięcznik „Wzrastanie”.

– Początkowo było to pismo Komisji Episkopatu ds. Młodzieży. Dziś startujemy ze stroną WWW – mówi Marcin Szczepny, przewodniczący Prezydium Krajowej Rady

KSM. Można też korzystać z księgarni internetowej „Gotów” (www.ksiegarnia-ksm.pl). W katalogu dostępne są publikacje, których celem jest pobudzanie młodego człowieka do aktywności, podnoszenia poziomu edukacji oraz książki o tematyce religijnej.

RoT

SPOŁECZEŃSTWO.

Minęło 15 lat,
odkąd ostatni
żołnierz rosyjski
opuścił legnicki
garnizon.
Rosjanie odeszli,
a w legniczanach
pozostała
mieszanka ulgi
i nostalgii.

tekst

ROMAN TOMCZAK

rtomczak@goscnieдельник.pl

Na ekrany polskich kin wchodzi właśnie film Waldemara Krzystka „Mała Moskwa”. Kanwą filmowej opowieści jest tragiczna miłość Rosjanki, żony sowieckiego lotnika, do polskiego oficera. Miłość, która – dodajmy – swój początek i koniec miała w Legnicy 40 lat temu i wydarzyła się naprawdę.

Film jest pretekstem do pokazania Legnicy w latach powojennych. Kilkudziesięcioletnie miasto było zaznaczone na mapach sztabowych całego świata. Do tego miasta, nazywanego popularnie Kwadratem albo Małą Moskwą, nawet premier PRL-u nie mógł wejść bez zgody Moskwy.

Legniczanie tymczasem codziennie mijali na ulicach radzieckich żołnierzy, podrywali rosyjskie dziewczyny, handlowali „kanfietami” za murami „miasta w mieście”, jak mówiono o otocznym murem terenie.

Prawda, nie fikcja

Jura, były pilot wojskowy, wraca z dorosłą córką do Legnicy. Oboje chcą odwiedzić grób Wierę i jeszcze raz zobaczyć miejsca, gdzie rozegrał się największy dramat ich życia.

Tak rozpoczyna się „Mała Moskwa” Waldemara Krzystka, zrealizowana na podstawie prawdziwych wydarzeń z roku 1968.

Rok wcześniej (1967) Jura, młody pilot i niedoszły kosmonauta, zostaje skierowany do służby w Legnicy, największym garnizonie

Echo „Małej M



Grób Lidii Siergiejewny Nowinkowej odwiedza coraz więcej Legniczan

wojsk radzieckich w Europie Wschodniej. Razem z nim do miasta przyjeżdża jego młodzianka żona. Piękna Wiera uczy się polskiego, pochłania ją polska poezja i muzyka.

Wkrótce wygrywa polsko-radziecki „konkurs przyjaźni”, porywanym wykonaniem „Grande Valse Brillante” Ewy Demarczyk. Tego wieczora poznaje Michała, polskiego oficera i muzyka. Długo broni się przed tą miłością. Jako żonę oficera obowiązują ją koszarowe rygory. Zakazana miłość za murami „Małej Moskwy” rozwija się w tajemnicy.

Kiedy Jura musi wykonywać loty bojowe nad Pragę (jest już rok 1968), przychodzi na świat dziecko Wierę i Michała. Oboje decydują, że Wiera odejdzie od Jury i weźmie ślub z Michałem. Radzieckie władze wojskowe reagują natychmiast: Jura dostaje rozkaz bezzwłocznego powrotu z rodziną do Związku Radzieckiego. Wiera jednak gdzieś przepada. Jej ciało odnajduje się powieszona na drzewie w parku. Oficjalna wersja głosi, że popełniła samobójstwo.

Na grobie Wierę

– Rzeczywiście, była taka historia – przyznaje Franciszek

Grzywacz, legniczanin, wydawca i fotografik. – Jednak mało kto o niej wtedy wiedział.

Pomimo wzniosłych frazesów o tym, że dla władzy radzieckiej człowiek jest najważniejszy, każdy obywatel Związku Radzieckiego był tylko elementem wielkiej maszyny, podporządkowanym decyzjom na Kremlu. Dlatego ta miłość, ta historia musiała się tak skończyć – dodaje Grzywacz.

Wiera w rzeczywistości miała na imię Lidia i naprawdę znaleziono ją w Parku Złotoryjskim. Zdarzyło się to nie w 1968, ale trzy lata wcześniej. Została pochowana na jednym z legnickich cmentarzy wydzielonych dla radzieckich żołnierzy.

– W tych czasach każdy Rosjanin, który tutaj zginął lub zmarł, zostawał pochowany na legnickiej ziemi. Nie transportowano zwłok do kraju – tłumaczy Franciszek Grzywacz.

Zarówno on, jak i większość osób znających tę historię, pewnie już nigdy nie wróciliby wspomnieniami do tamtych czasów. Jednak kiedy przed dwoma laty Edytor (firma wydawnicza Franciszka Grzywacza) wydała książkę Wojciecha Kondusza „Mała Moskwa”, do wydawnictwa

zaczęły docierać sygnały i nowe fakty.

– Na grób Wierę zaczęło przychodzić coraz więcej osób, często zupełnie młodych, niemogących z autopsji znać tamtych czasów – mówi Franciszek Grzywacz.

Film, do którego reżyser zbierał materiały od 6 lat, nie ma charakteru dokumentu. Jednak nikt, kto mieszkał przez kilka lub kilkanaście lat w jednym mieście z wojskiem radzieckim, nie może odmówić mu autentyczności. Nawet tak niewiarygodne sceny, jak ta, kiedy żona radzieckiego oficera zamierza ochrzcić swoje dziecko, miały miejsce w rzeczywistości.

„W intencji towarzysza generała”

Abp Jan Martyniak, obecny metropolita przemysko-warszawski obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, spędził w legnickiej parafii greckokatolickiej pw. św. Jacka siedemnaście lat (1974–1991). W tym czasie osobiście udzielił sakramentu chrztu i małżeństwa wielu rodzinom radzieckich żołnierzy.

– Zawsze pierwsze przychodziły kobiety. Prosiły o chrzest dla dziecka albo o ślub z narzeczonym. Starzały się to załatwiać

Moskwy”



W koszarach „Prostokwaszyno” przy ul. Złotoryjskiej.



Oficerowie przed wejściem do legnickiej cerkwi prawosławnej po śmierci gen. Wiktora Dubynina

anonymowo. Do dziś jestem zobowiązany tajemnicą, ilu takich sakramentów udzieliłem podczas swojego pobytu duszpasterskiego w Legnicy – mówi abp Martyniak. Jednak ani chrztów, ani ślubów nie udzielano w budynku cerkwi. – Za każdym razem sakramenty były przyjmowane w mieszkaniu któregoś z księży greckokatolickich – podkreśla metropolita.

Nie tylko w obrządku bizantyjsko-ukraińskim chrzczono i wiązano przysięgą małżeńską Rosjan z terenu Małej Moskwy. Wielu trafiło do cerkwi prawosławnych i kościołów katolickich. Ks. Władysław Bochnak, wikariusz generalny legnickiej kurii, także nie chce zdradzić, ilu Rosjan w tajemnicy odebrało z jego rąk sakramenty. Różnica polega jedynie na tym, że do księdza infułata zwracali się przeważnie mężczyźni.

– Przychodzili oficerowie w wielkiej tajemnicy i z wielką atencją dla stanu kapłańskiego – wspomina ks. Bochnak. – Przychodzili do mnie w zaufaniu. Zнали mnie z przeróżnych uroczystości, kiedy jako kapelan wojska i policji odwiedzałem środowiska wojskowych. Trzeba wyraźnie podkreślić, że im wyższy stopniem był oficer, tym większy szacunek przejawiał dla Kościoła i kapłanów – zaznacza.

Jak popłacone i z pozorów niezrozumiałe stosunki panowały w relacjach pomiędzy Kościołami a dowództwem Północnej Grupy Wojsk Radzieckich w Legnicy, niech świadczy fakt, że po śmierci jednego z jej dowódców, gen. Wiktora Dubynina, w cerkwi prawosławnej odprawiono nabożeństwo w intencji „towarzysza generała Dubynina”.

– Byłem wtedy jedynym fotografem polskim, któremu pozwolono udokumentować uroczystości pogrzebowe – wspomina Franciszek Grzywacz. – Mimo zaproszenia bałem się po prostu o, tak tam wejść. Zapytałem więc jednego z oficerów. „Z domu Bożego nikt nikogo nie wygoni” – odpowiedział oficer.

Generał odnajduje Boga

Księża, którzy pamiętają gen. Dubynina, mają o nim jak najlepsze zdanie. Wspominają go jako człowieka gotowego do kompromisów i często odwołującego się w kontaktach z Polakami do

„słowiańskiej wspólnoty dusz”. Podobnie o czasach istnienia Małej Moskwy mówią ci legniczanie, którym dane było żyć i pracować w sąsiedztwie największego garnizonu radzieckiego w Europie. Dziś mgła sentymentu przesłania wszystko to, co było uciążliwe czy wręcz irytujące.

– Oboisko przy Działkowej tłu- kiliśmy się z młodymi Rosjanami do pierwszej krwi – mówi Grzegorz Szczepaniak, dziennikarz, dziś dyrektor Legnickiego Centrum Kultury. – Nie, nie powiem, zdarzały się autentyczne przyjaźnie polsko-radzieckie. Ale na ogół przez te wszystkie lata wyraźnie czuło się mur między nami a Rosjanami – dodaje.

Ten mur był dla niektórych nie tylko ceglana budowlą, oddzielającą słynny Kwadrat od reszty miasta.

– Przede wszystkim różniliśmy się mentalnością, obyczajami i kulturą. Nawet ci, którzy na co dzień handlowali z Rosjanami zza muru (ich sklepy były doskonale zaopatrzone), pamiętali, że to przecież okupant na polskiej ziemi – wspomina Janina Zając, kiedyś zaopatrująca swój stragan na bazarze głównie produktami radzieckimi.

Są jednak i tacy, którzy Rosjan wspominają wyjątkowo mile.

– Przychodzili do mnie najwyżsi oficerowie. Z rodzinami – mówi ks. infułat Władysław Bochnak. – Podczas jednego z takich spotkań gen. Anatolij Łopatow powiedział do mnie: „Im więcej w życiu studio- wałem, tym bardziej zbliżałem się do Boga. Znajdowałem odpowiedzi na pytania i w naturze wszechświata, w porządku naturalnym odnalazłem Stworzyciela”. Czyż trzeba więcej? – pyta ks. Bochnak.

Postscriptum

Legnica zyskała na likwidacji garnizonu radzieckiego 1/3 powierzchni miasta. Na mocy porozumienia pomiędzy rządami polskim i rosyjskim, w zamian za zrzeczenie się pretensji do odszkodowań za szkody ekologiczne, Rosjanie przekazali nieodpłatnie wszystkie posiadane dotąd budynki. Dzięki temu w Legnicy przybyło kilka tysięcy mieszkań i wiele nowych miejsc pracy. Dzięki temu mogła powstać książka i film o Małej Moskwie. Dzięki temu na grobie Wiercy ciągle palą się znicze ■

PANORAMA PARAFII pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Snowidzy

Cebulowy raj

Jedna z ostatnich w naszej diecezji parafia o charakterze rolniczym szczyli się hodowlą cebuli.

Dużo, a może nawet wszystko zależy od ludzi – twierdzi ks. Dariusz Pudełko, do niedawna najmłodszy proboszcz w naszej diecezji.

Parafię objął na początku marca, co jest dosyć nietypową datą dla zmian księży w diecezji.

Nietypowo...

– Ks. Jan Żak, mój poprzednik, po 16 latach pracy w Snowidzy przeszedł do Bogatyni na urząd dziekański – tłumaczy nowy proboszcz. – Objąłem parafię w gorącym okresie przedświętecznym i taki wir pracy praktycznie trwa do dzisiaj. W ciągu półroczia udało się zorganizować w parafii kilka pielgrzymek do takich miejsc, jak Wambierzyce, Krzeszów, ale i do oddalonych: Krakowa, Lichenia, Częstochowy czy Kalwarii Zebrzydowskiej. Najdalszą pielgrzymką była jednak ta do Rzymu i San Giovanni Rotondo – wspomina ks. Pudełko. – Mamy też już plany na przyszły rok. Chcemy pojechać do Ostrej Bramy, do Wilna.

...ale owocnie

Ostatni rok był również niezwykle udany dla samego otoczenia świątyni parafialnej. Obecnie kończy się remont zadarszenia kościoła, które lada dzień powinno objąć całą powierzchnię.

– Remontów nie jest mało i dodatkowych pieniędzy szukaliśmy w organizowanych festynach parafialnych – mówi Andrzej Bieńkowski, mieszkaniec Snowidzy. Jeden odbył się w Snowidzy, a drugi w sąsiedniej wsi należącej do parafii, Godziszowej – dodaje. W czasie pierwszego festynu honorowym gościem był sam bp Stefan Cichy. Jako pierwszy ciągnął los w loterii fantowej, wygrywając szpachelkę do tynkowania.



Jak bardzo kościół potrzebował remontu, pokazują zdjęcia wiszące w przedsiönku

Do dzisiaj mieszkańcy śmieją się, że był to proroczy rekwiwit do przyszłych remontów.

Wspólnotę parafialną tworzą wsie Snowidza, Godziszowa i Barycz. Łącznie do parafii należy około 1500 wiernych. 25 lat temu te trzy miejscowości zostały odłączone od parafii pw. św. Marcina w Jaworze i utworzyły oddzielną parafię.

– Rocznicę trzeba godnie uczcić – śmieje się ks. Dariusz Pudełko. – Największa impreza planowana jest na maj i mamy nadzieję, że dopiszą nie tylko pogoda, ale i zaproszeni goście – dodaje.

Cebule

Parafia do dzisiaj pozostaje terenem rolniczym.

– W naszej wsi niegdyś paśło się 1700 krów – wspomina Andrzej Bieńkowski. – Dzisiaj są może ze dwie krowy w całej wsi.

Miejscowość zachowuje jednak ciągle charakter typowo rolniczy – zaznacza.

Otoczające parafię ziemie idealnie nadają się pod uprawę pszenno-buraczną, a dowodem na to są widniejące na horyzoncie budynki dawnej cukrowni w Jaworze. Inną charakterystyczną rośliną jest... cebula.

– Ale nikt nie płacze z jej powodu – śmieje się rolnik. – Można nas raczej określić zagłębiami cebulowym – dodaje.

Uprawa cebuli obok pszenicy opłaca się tutaj najlepiej.

– Jeszcze kilka lat temu prawie w każdej piwnicy były stosy cebul – opowiada Andrzej Bieńkowski. – Z jednego hektara potrafiłiśmy zebrać jej nawet 50 ton – wspomina.

Jędrzej Rams

Zapraszamy na Msze św.

w dni powszednie:

SNOWIDZA – codziennie **18.00**,
czwartek **8.00**

GODZISZOWA – środa, piątek **16.30**
w niedzielę: **SNOWIDZA 8.00, 12.00**
GODZISZOWA 10.00

ODPUST – data ruchoma, w 2009 r. będzie to 24 maja

**Zdaniem proboszcza**

– Bardzo ciepło i serdecznie powitano mnie w Snowidzy. Pod swoją opieką mam dwie

świątynię: parafialną Wniebowstąpienia Pańskiego oraz filialną w Godziszowej pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Od marca udało nam się bardzo szybko zrealizować kilka pomysłów. Ludzie chętnie włączyli się w prace przy remontach. Myślę, że dzięki temu tak sprawnie poszedł remont dachu czy obejścia kościoła. Przybyła nam też kostka przed wejściem do świątyni. Nie miały w tym udziału wójt Ignacego Pięty, władz gminy, którym udało się zdobyć sporo funduszy na odnowę oblicza terenów wiejskich. Widać to na przykładzie wyremontowanej świetlicy czy powstającego we wsi kompleksu sportowo-rekreacyjnego. Dom parafialny, czyli plebania, też wymaga remontu. Wiemy, że nie wszystko zrobi się od ręki, ale planować musimy. Dom parafialny jest potrzebny, gdyż trzeba mieć dokąd przyciągać młodzież z parafii. Takie miejsce na pewno pozwoli jej jakoś spożytkować czas. W parafii istnieją różne Żywego Różańca, grupy ministranckie, zespoły synodalne.

Ks. dr Dariusz Pudełko

Święcenia prezbiteratu przyjął w 1995 r. Pracował w Jeleniej Górze, studiował na KUL, następnie pracował w par. Podwyższenia Krzyża Świętego oraz śś. Joachima i Anny w Legnicy.